

Mariusz Kwiecień - śpiewam tam, gdzie chcą mnie słuchać

Kolejny raz zmierzył się Pan z rolą Oniegina, tym razem w Operze Krakowskiej. Czym jest dla Pana ta partia i na czym oparta jest jej interpretacja?

Oniegin to partia, która mnie w pewnym sensie kształtuje. Dzięki niej dowiedziałem się bardzo dużo na temat własnego głosu i na temat siebie jako artysty. Debiutowałem partią Oniegina w austriackim Grazu. W tym czasie była to dla mnie niezmiernie trudna i ciężka rola. Po latach wszystko się zmieniło, w tej chwili jest to partia, którą śpiewam z ogromną przyjemnością i którą mogę śpiewać dzień po dniu. Oniegin jest dla mnie wspaniałym doświadczeniem wokalnym. Jako postać dała mi ta rola możliwość poznania systemu wartości u młodych ludzi oraz tego



Mariusz Kwiecień i Anna Netrebko w MET

THE
METROPOLITAN
OPERA

Grand Opera House
110 West 40th Street
New York, New York 10018

SUNDAY, JANUARY 21 AT 4:00

PLÁCIDO DOMINGO
60th BIRTHDAY
CONCERT

James Levine

Plácido Domingo
and
Olga Borodina
Thomas Hampson
Sergei Koptchak
Mariusz Kwiecień
Luciano Pavarotti
Sondra Radvanovsky
Samuel Ramey
Deborah Voigt
Frederica von Stade
Elena Zaremba

with
The Metropolitan Opera Orchestra



Mariusz Kwiecień

©R. Duda

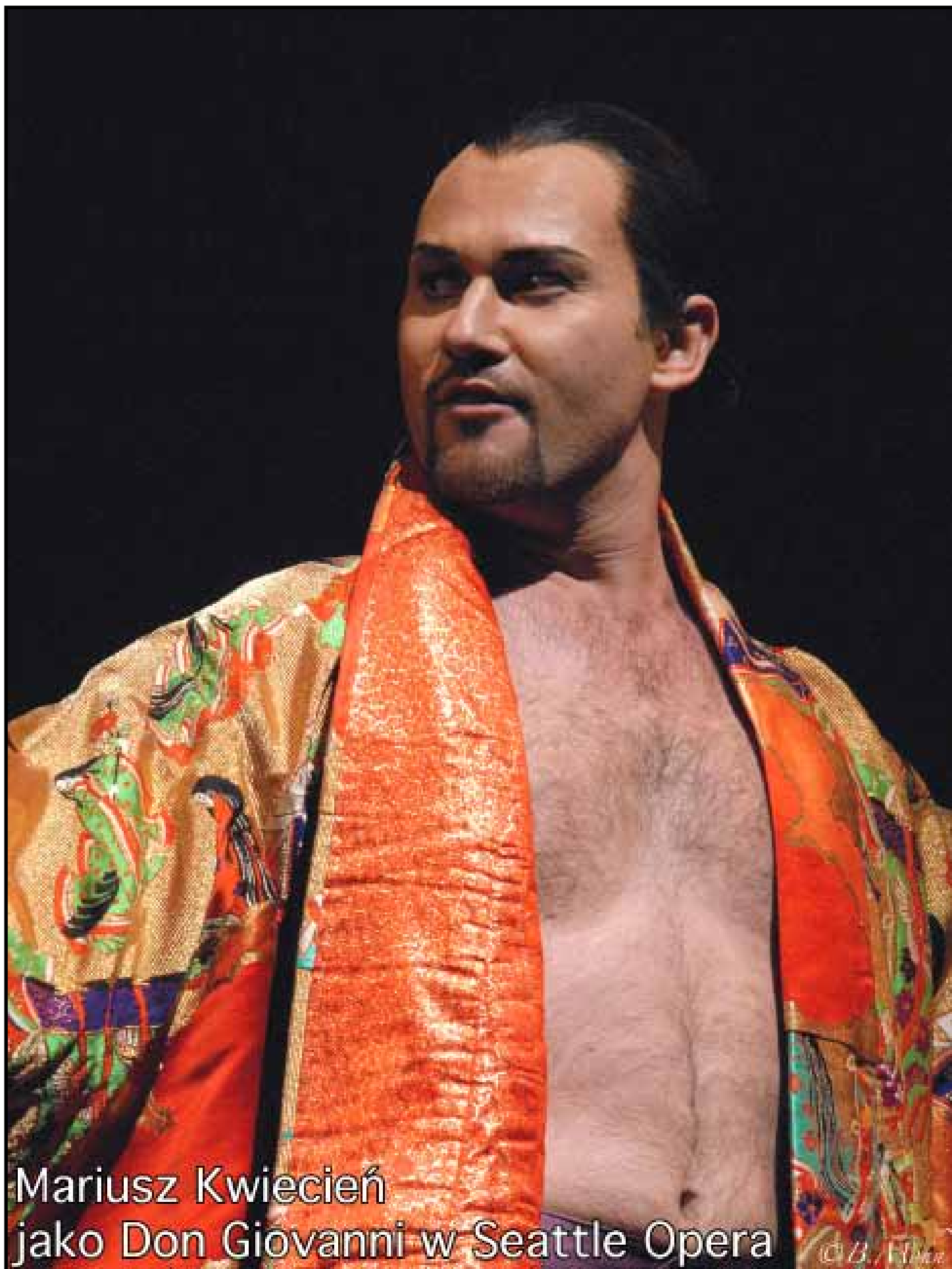
gdzie leży granica między odrzuceniem i dystansem do drugiego człowieka, a powrotem do uczuć. Z tym właśnie spotykamy się u Oniegina, czyli początek i koniec jego historii. Dowiedziałem się zarazem bardzo ważnej rzeczy o sobie, że na pewno w żadnym wymiarze nie jestem typem Oniegina, bo nie jestem człowiekiem, który nie szanuje drugiego człowieka. Ta postać towarzyszy mi do jako młodemu człowiekowi do wielu lat. Zacząłem śpiewać tę partię jak miałem 25 lat, czyli byłem w wieku, kiedy historia Oniegina kończy się. Można więc powiedzieć, że przeszedłem z nim cały jego szlak poszukiwania samego siebie. Ten szlak był zarazem moją tułaczką po różnych teatrach świata. W tej chwili mogę powiedzieć, że jest to postać bardzo bliska mojemu sercu, i którą dobrze znam. Ja myślę, że kreowany przeze mnie Oniegin odnalazł się w ostatniej scenie. Tracąc miłość swojego życia zmienia się, przełamując lód w swoim sercu. Przełamał też blokadę, która nie pozwalała mu otworzyć się na drugiego człowieka i pokochać go.

Ile inscenizacji tej opery zdążył Pan już zaśpiewać, która z ich była największym wyzwaniem?

Nie było ich tak wiele, osiem albo dziewięć, w sumie zaśpiewałem ponad pięćdziesiąt przedstawień. Jak już wspomniałem zacząłem w Grazu, później było Monachium, Moskwa, Chicago, Paryż, Madryt, Warszawa, no i ta najnowsza w Krakowie. Żadna nie była jakimś specjalnym wyzwaniem, chociaż przyznaję, że moskiewski występ kosztował mnie sporo nerwów. Jednak największe emocje wzbudziła inscenizacja w Grazu, która była taka inna, taka



Mariusz Kwiecień i Alyish Tynan w Seattle Opera



Mariusz Kwiecień
jako Don Giovanni w Seattle Opera

pierwsza i taka nowa. Pamiętam śpiewałem ten ostatni duet z Tatianą i prawie sam płakałem słuchając tej wspaniałej muzyki i nagromadzonych w niej emocji. Dzisiaj już nie podaję się tak wielkim emocjom, teraz tworząc kreację chcę by płakali widzowie, a nie ja. Zawsze staram się dbać o to by moja kreacja była wiarygodna i pozostawiła na widzu takie wrażenie, które na długo pozostanie mu w pamięci.

Śpiewa Pan te same role w różnych inscenizacjach, czy doświadczenia zdobyte w tych wcześniejszych przydają się w tworzeniu kolejnej kreacji?

Zawsze! Każda inscenizacja pozwala na wykreowanie swojego Oniegina, Don Giovanniego czy sierżanta Belcore, albo hrabiego Almavivę. Można więc w kolejnych występach wykorzystać wiele wcześniej wypracowanych gestów i póż, co jednak musi być podparte moją intuicją na to pozwalającą. Są też produkcje, gdzie jest ciężko przyjąć to co proponuje reżyser, a właśnie wtedy bardzo przydaje się wcześniej zdobyte doświadczenie. Im więcej przedstawię się zaśpiewa, w różnych inscenizacjach wystąpi, im więcej partnerów się zmieni, tym większego nabywa się doświadczenia. Częstym wyznacznikiem tworzenia kreacji jest właśnie reakcja partnera na wypracowaną przeze mnie sytuacją na scenie. To wszystko razem rozbudowuje wachlarz moich możliwości artystycznych.





Mariusz Kwiecień jako Don Giovanni

Ile jest prawdy w tym co Pan daje ze sceny?

Zawsze na scenie prezentuję prawdę i to niezależnie od tego czy śpiewam dużą czy małą partię. Rola jest przesycona mną i moją wrażliwością, ale jednocześnie staram się zachować dystans do granej postaci i nie stracić kontroli nad tym co robię.

Dotychczas Pana repertuar opiera się na partiach lirycznych, kiedy przyjdzie czas na te bardziej dramatyczne?

Myślę, że wszystko musi odbyć się w sposób naturalny. Wiem, że całe życie nie mogę śpiewać Oniegina, Almavive czy Don Giovanniego, muszę szukać repertuaru, w którym mogę się najpełniej sprawdzić pod względem wokalnym i aktorskim. Takim bardzo naturalnym krokiem jest przechodzenie do partii pełnego belcanta, czyli w bliskiej perspektywie mam tytułowego Roberto Devereux z opery Donizettiego albo Zurge z *Poławiaczy perłę* Bizeta. Takim krokiem we właściwą stronę jest przyjęcie propozycji zaśpiewania partii Markiza Posy w *Don Carlosie* Verdiego. Trwają też rozmowy bym za pięć, siedem lat zaśpiewał partię Jagona w *Otellu*, co bardzo bym chciał zrobić z dobrym dyrygentem. Wszystko to są przymiarki, bez którym trudno zobaczyć granice własnych możliwości wokalnych. Jest bardzo ważne u każdego śpiewaka by nie poprzestać na wykorzystywaniu tego co się ma, ale stale poszerzać swoje możliwości. Głos lubi być „naciągany” i zmuszany do pokonywania coraz wyższego progu. Bez tego nie ma rozwoju. Jednak nie może się to odbywać zbyt gwałtownie.

Ile przedstawień śpiewa Pan w sezonie?

Z tym bywa różnie! Są sezony lżejsze i cięższe, ale najczęściej jest to między 50 a 60 przedstawień. Nie jest to aż tak dużo, ale i nie mało. Były sezony, w których ograniczałem się do 40 spektakli, ale z pewnością będą i takie gdzie trzeba będzie zaśpiewać ich 70.

Z kim Pan pracuje nad utrzymaniem formy wokalne?

Mam w tym względzie zdecydowanie większe zaufanie do siebie niż do innych. Miałem w tej kwestii złe doświadczenia, zdarzało się, że między mną a osobą która miała mi pomóc pojawiała się zła chemia co oznaczało, że nie jestem w stanie tej osobie zaufać i w pełni się otworzyć, co z góry wykluczało współpracę. Dlatego wole sam na sobą pracować, bo doświadczenie nauczyło mnie reagować na swój głos i jego potrzeby. Wiem, kiedy głos będzie pracował a kiedy nie. Już po kilku minutach na scenie wiem jakie będzie przedstawienie i czy muszę się oszczędzać czy mogę popłynąć pełnią głosu. Mimo, że nie mam wzorca doskonałości, do którego dążę, to wielkim szacunkiem darzę dokonania wokalne Andrzeja Hiolskiego czy Ettore Bastianniego. Nie chcę się z nikim porównywać, chcę być sobą!

Pana gra aktorska jest bardzo sugestywna, ile w niej intuicji, a ile świadomego działania?

Intuicja jest tutaj królową! To co robię na scenie wynika z chwili w jakiej się znajduję, reaguję na partnera czy partnerkę na bieżąco, absolutnie się przy tym kontrolując. Moim największym talentem jest umiejętność reagowania na drugiego człowieka, co na scenie i w życiu absolutnie się sprawdza.



Mariusz Kwiecień

© J. Maltarowski

Jaki jest Pana stosunek do niekonwencjonalnych pomysłów reżyserskich w tworzeniu inscenizacji oper klasycznych?

Jestem bardzo otwarty na wszelkiego rodzaju poszukiwania i nowości, z tym jednak zastrzeżeniem, że wszystko co dzieje się na scenie musi mieć logiczne wytłumaczenie. Jeżeli mam coś zrobić do czego nie jestem przekonany to lepiej bym tego nie robił. Działam na zasadzie intuicji i jeżeli mi coś kompletnie nie gra i coś kompletnie nie ma sensu to moja intuicja się nie uruchamia. W momencie kiedy pracuje z dobrym reżyserem, który logicznie tworzy określone sytuację sceniczną to wystarczy mi jedna próba i nie ma szans bym w czasie przedstawienia zgubił jakiegokolwiek detal z postawionego przede mną zadania. To jest najlepszy dowód na to, że jeżeli coś jest logiczne i ma sens zostaje we mnie natychmiast. W przeciwnym wypadku pracuje się bardzo ciężko i bez przekonania, a wtedy trudno liczyć na satysfakcję.

Jakie było najbardziej karkołomne zadanie postawione przed Panem przez reżysera?

Staram się zawsze kompromisem osiągnąć takie ustawienie sceny bym mógł spokojnie zrealizować pełnię zadań wokalnych, bo one są najważniejsze. Jednak kilka razy zdarzyło mi się uczestniczyć w przedstawieniach, które wymagały ode mnie również niemałej kondycji fizycznej. W Monachium brałem udział w spektaklu *Don Giovanniego*, gdzie musiałem śpiewając kilkadziesiąt raz wchodzić na drabinę i z niej schodzić, łatwe to nie było. Występowałem też





Mariusz Kwiecień jako Don Giovanni
w Teatrze Wielkim - Operze Narodowej

9
M
K
W
T
N
S
K

w liczącej kilkanaście kilogramów zbroi, która utrudniała poruszanie się do tego stopnia, że wchodząc na scenę przewróciłem się. Była też inscenizacja w Hamburgu, gdzie reżyser wymyślił sobie, że będę śpiewał pływając w ustawionym na scenie basenie, byłem tym tak zdenerwowany, że dzisiaj niewiele pamiętam z tego przedstawienia. Ale też powiedziałem sobie, że już nigdy z tym panem współpracować nie będę.

Przekroczył Pan w ekspresowym tempie progi wszystkich liczących się teatrów operowych na świecie. Jak czuje się młody artysta stojący na najbardziej prestiżowych i obrosłych tradycją scenach?

Powiem tak: na początku mojej kariery kiedy nie miałem zielonego pojęcia czy będę śpiewał gdziekolwiek miałem takie marzenie, żeby zaśpiewać choćby dwa słowa na jednej z tych wielkich scen. W momencie kiedy zaśpiewałem pierwszy raz w La Scali, bo ona była tym pierwszym wielkim teatrem, moje marzenie się spełniło. Wtedy dopiero zdałem sobie sprawę, że byłem głupcem myśląc, że to moje największe marzenie, bo szybko pojawiła się chęć zaśpiewania na kolejnych scenach. Ponieważ jestem uparty, umiem konsekwentnie dążyć do celu i wiem co chcę osiągnąć w życiu jako artysta, dlatego robiłem wszystko by to osiągnąć. Moje nowojorskie dokonania zwróciły na mnie uwagę dyrektorów znanych teatrów, więc miałem kolejne debiuty w londyńskiej Covent Garden, Operze Paryskiej, Chicago i San Francisco i tak to trwa do dzisiaj.



Mariusz Kwiecień podczas ukłonów



Mariusz Kwiecień

Moim marzeniem jest utrzymać tak wysoki poziom wokalny bym był zapraszany ponownie do tych najważniejszych teatrów, co pozwoli mi zdobyć swoją publiczność, która będzie czekała na każdy mój występ. Jak na razie to mi się udaje, więc jestem szczęśliwy.

Mimo młodego wieku, od kilku lat jest Pan zaliczany do tzw. elitarnej pierwszej ligi śpiewaków operowych. Co z tego wynika?

Efektem tego jest fakt, że już dzisiaj mogę powiedzieć co i gdzie będę śpiewał za siedem lat na scenie nowojorskiej MET, czy londyńskiej Covent Garden. To ta jaśniejsza strona, tej jak pan powiedział, pierwszej ligi. Ta druga, to wielka odpowiedzialność za każdy występ. Wychodząc do publiczności nie mam prawa zaśpiewać poniżej oczekiwanego poziomu. Każdy spektakl jest sprawdzianem dla siebie i udowodnieniem publiczności, że jestem rzeczywiście warty tych entuzjastycznych opinii jakie o mnie krążą. Muszę udowodnić, że jestem wart tego, że zabiega się o to bym zaśpiewał w tym czy innym teatrze. To są te nieodłączne tematy wiążące się z tą pierwszą ligą.

W tej chwili spora grupa młodych polskich artystów występuje na najbardziej prestiżowych scenach operowych. Spotykacie się Państwo czasami na scenie, albo poza nią.

To ogromna satysfakcja mieć świadomość, że polscy śpiewacy stają w rzędzie tych najlepszych na świecie. Niestety, rzadko się spotykamy, raz w MET śpiewałem z Piotrem Beczą (pamiętne przedstawienie *Łucji z Lammermoor* - przyp. A. Czopek), a z Olą Kurzak spotkaliśmy się towarzysko w Londynie.

Dziękuję Panu za rozmowę i życzę nie tylko wspaniałych świąt i wszystkiego najlepszego w Nowym Roku, ale również spełnienia artystycznych marzeń i dążeń.



© Adam Czopek
adamczopek@poczta.onet.pl